

Polski Klub Dyskusyjny. Podejście drugie.

"Zombowanie rosyjskiej telewizji"

pl.delfi.lt/aktualia/litwa/polski-klub-dyskusyjny-podejscie-drugie-zombowanie-rosyjskiej-telewizji.d

Polski Klub Dyskusyjny po raz drugi zaprosił na dyskusję na tematy mniejszości narodowych na Litwie. Drugie podejście zatytułowano „Litewska lewica a mniejszości narodowe”, jednak jak i poprzednio zebrani zbyt nie przytrzymywali się tematu.

Wcześniej zapowiadano, że goście Klubu miał być wiceprzewodniczący Sejmu Gediminas Kirkilas, jednak w związku „pobytem” Służby ds. Spraw Specjalnych w siedzibie partii „Porządek i Sprawiedliwość” odwołał swoją wizytę. Jego miejsce zajął Remigijus Motuzas, przyszły ambasador Litwy w Moskwie, litewski filolog, nauczyciel, działacz oświatowy, dyplomata, polityk, minister edukacji i nauki w latach 2004–2006, ambasador w Szwecji w latach 2006–2011.

Właśnie ze Szwecją Motuzas porównywał sytuację mniejszości narodowych na Litwie.

„U nas ludzie głosują na partie. W Szwecji natomiast w grupki zbiera się młodzież, emeryci. Każda grupka studiuje programy wyborcze partii nie uwzględniając ich nazw. Porównują programy, obliczają, gdzie najwięcej zyskają, gdzie wzrośnie emerytura i tylko wtedy idą głosować. Natomiast u nas politycy chcą przypodobać się wszystkim” - porównywał Motuzas.

„W Szwecji polityka państwowa zmierza do jak najszybszego zniwelowania różnic pomiędzy mniejszością a większością, wtopienia mniejszości w większość. Są płacone olbrzymie premie imigrantom za to, że się szybko nauczą języka szwedzkiego. Dlatego nikogo nie dziwi czarnoskóra rodzina spacerująca ulicami Sztokholmu i rozmawiająca z dziećmi po szwedzku. Czy to dobre rozwiązanie dla Litwy? Sądzę, że nie. Mniejszości narodowe — to nasza spuścizna, nasze bogactwo, musimy zrobić wszystko, żeby zachować ich tożsamość” - rozważał polityk.

Po pierwszej dyskusji, której gościem był Antanas Valionis, podczas omawiania spotkania padały uwagi, że trudno je było nazwać dyskusją, gdyż było to raczej zadawanie pytań. Tym razem spotkanie z znacznym stopniem zbliżyło się do formy dyskusji. Uczestnicy często zadawali pytanie i od razu sami na nie odpowiadali.

Pomijając najbardziej bolące kwestie polskiej mniejszości narodowej, czyli Ustawa o mniejszościach narodowych, oryginalna pisownia nazwisk, dwujęzyczne tabliczki, już drugi raz z rzędu emocje budził brak polskiej telewizji na Litwie, niski poziom litewskiej i przesyt rosyjskiej produkcji na litewskim ekranie.

Działaczka społeczna i polityczna z rejonu sołecznickiego Julia Mackiewicz poruszyła problem rusyfikacji lokalnych Polaków.

„Przez trzy tygodnie jeździłam po szkołach rejonu sołecznickiego. Rozmawiałam z uczniami starszych klas. Prosiłam nazwać osobę, która jest dla nich liderem. Odpowiedź była szokująca. Praktycznie wszyscy liderem nazwali Putina” - powiedziała Mackiewicz.

„Dlaczego tak się stało, że spora część Polaków patrzy w stronę Moskwy? Bo ogląda rosyjską telewizję i nie ogląda litewskiej. Ja również nie oglądam litewskiej telewizji, bo mi nieprzyjemnie jest oglądać, kiedy o Polakach mówi się tylko źle. Gdy miejscowi Polacy zrobią coś dobrego o tym się w ogóle nie mówi, jak stanie się coś złego — o tym się trąbi przez wiele dni. W taki sposób władza zrobiła z nas rosyjskojęzycznych” – zauważył Kleczkowski.

We wstępnym przemówieniu Motuzasa padło pytanie „czego właściwie polska mniejszość narodowa

chce?”. Polityk miał na myśli, że prawa, które mają są wystarczające, „nigdzie nie ma tylu polskich szkół, jak na Litwie”.

Ze stwierdzeniem nie zgodziła się Bożena Mieżonis z Klubu Włóczęgów Wileńskich.

„Kiedy chodziłam do szkoły, to wszystkie przedmioty były po polsku. Obecnie część przedmiotów jest wykładana po litewsku. Czy nie jest tak, że państwo litewskie chce z polskich szkół zrobić szkoły litewskie, tylko z tą różnicą, że byłby w nich dodatkowo wykładany język polski?” – zapytała Mieżonis.

„Państwo powinno zapewnić wszystkim chętnym i naukę języka mniejszości narodowej, i naukę w języku mniejszości narodowej, ale również ma nauczyć języka państwowego na odpowiednim poziomie” – odpowiedział Motuzas.

Udało mi się wtrącić swoich parę groszy do dyskusji komentując wypowiedź polityka „o zachciankach polskiej mniejszości narodowej.

„Wszystkie prawa, w tym polskie szkoły z polskim językiem nauczania, otrzymaliśmy w spadku po reżimie sowieckim. Pamiętam, że na pierwszym roku studiów na Wileńskim Uniwersytecie Pedagogicznym w 1994 roku egzaminy pierwszej sesji mogliśmy zdawać w języku ojczystym, z jedynym warunkiem, wykładowca musiał nim władać. Od tamtych czasów, my, mniejszość, tylko traciliśmy swoje prawa. Jeden po drugim przedmioty w szkołach „przechodziły” na język litewski, aż do utraty Ustawy o mniejszościach narodowych. W związku z tym starsze pokolenie zaczęło z nostalgią wspominać czasy sowieckie, czasy, kiedy mieliśmy więcej praw. Właśnie to jest jedną z przyczyn rusyfikacji naszej młodzieży. Koktajl ze wspomnień rodziców, dziadków i „zombowania” rosyjskiej telewizji jest niebezpieczną mieszanką wybuchową, która już puściła swoje korzenie” - wtrąciłem się do dyskusji.

Na zakończenie dyskusji Remigijus Motuzas podkreślił, że „polska społeczność ma wyjątkowo wysoką kulturę obcowania, elegancję, uprzejmości, której Litwini mogliby od Was się nauczyć.”

Prezes Polskiego Klubu Dyskusyjnego Mariusz Antonowicz już zapowiedział, że następna dyskusja będzie w języku polskim i dotyczyła spraw polskich.